

LIST JAMESA TURNERA

A więc stało się: skandal w rodzinie Turnerów! Jak szybko się toczą wypadki. Trzy miesiące temu gościła tu Laura: ileż serdeczności wykazała, ile troski o mnie. Powiadomiłem ją o narodzinach syna i o zamiarze poślubienia Anny, celem nadania dziecku nazwiska naszego rodu.

Dwa tygodnie temu nadeszła odpowiedź.

"Kuchta żoną sira Williama Turnera! - pisze Laura. - Służąca ma zostać synową baroneta Austina Turnera, matką jego potomka. Czy samo skojarzenie tych pojęć nie unaocznia potworności szymu, który zamierzasz popełnić? Rozumiem - a wiesz przecież, że jestem bardzo wyrozumiała - rozumiem, że perwersja seksualna, tak obecnie w modzie, mogła ciebie pchnąć w objęcia zwykłej kucharki lub pokojówki. Pewien znajomy lekarz wyjaśniał mi zresztą, że jest to perwersja obecnie często spotykana w sferach towarzyskich. Rozumiem również - jakże znam ich przewrotność - iż ta osoba zechciała twój stosunek wykorzystać dla wymuszenia pieniędzy. Ale podobne sprawy w rodzie Turnerów zwykle się załatwiać w godny sposób! Należy z tą osobą sprawę postawić otwarcie, zaproponować pewną sumę pieniędzy za zrzeczenie się wszelkich pretensji, by w ten sposób umożliwić jej poślubienie mężczyzny z odpowiedniego dla niej towarzystwa. Gotowa jestem zresztą sama z nią o tym pomówić.

Nie potrafiłeś zapobiec katastrofie kilka miesięcy temu, gdy to łatwo było uczynić. Obecnie, chcąc ukoronować ten łańcuch głupstw, nie kryjesz się z tą haniebną historią. O wiem, gdzie tkwi

x/ Por. "Rozmowa o humanizmie" /"Sygnały" nr.25/; "Powrót Torquemady" /"Sygnały" nr.27/, "Białog o wodzostwie" /"Skamander" kwiecień-czerwiec 1937/. Fragment ten stanowi dalszy ciąg "Powrotu Torquemady" i początek "Rozmowy o postępie".

źródło twoich błędów! Zawsze twierdziłam, iż rozwój tej podłej socjologii, twoje zainteresowanie tą nauką źle się skończy. Nie, nie chcę więcej pisać, wiem, że w tej chwili nie panuję nad sobą i mogłabym popełnić szereg przykrych rzeczy, nie na poziomie. To też apeluję do ciebie, byś wyrzekł się tych niebezpiecznych pomysłów. Zastanów się również, co ludzie o nas pomyślą...

A jeśli, ze zwykłym sobie uporem, trwać będziesz przy swych zamiarach, w prozumieniu z Jamesem zmusimy ciebie do wyrzeczenia się swych praw najstarszego syna naszego ojca. Zresztą, nie masz pewności, czy dziecko jest twoje. Kobiety tej sfery zwykły utrzymywać stosunek z kilku mężczyznami naraz".

Tyle Laura. Nie odpowiedziałem. Postanowiłem zerwać z nią, zdjąłem z nad biurka jej portret pędzla Blikla, na pustym miejscu zawiesiłem pierwszą fotografię Edwarda. Pozostał więc tylko James: zawiadomiłem go o moich zamiarach i załączyłem list Laury. Prosiłem o szybką odpowiedź. Otrzymałem ją wreszcie. Załączam list ten do moich pamiętników, w nadziei, iż posłuży jako materiał dla przyszłego badacza naszej epoki.

/Uwaga wydawcy: w tym miejscu do zeszytu, zawierającego pamiętnik sir Williama został dołączony spinaczem list, pisany drobnym, starannym charakterem pisma na niebieskim, płóciennym papierze/.

"Sir,

list naszej siostry nappełnił mnie troską o poziom naszych stosunków. Zdziwiony jestem, iż list tej treści mogła napisać jedyna córka naszych rodziców. Zaprawdę mało przywiązujemy wagi do upadku obyczajów w naszym środowisku. Co do mnie, doszukuję się źródeł tego obniżenia kultury w odrzuceniu przez naszą epokę racjonalistycznego, naukowego pojmowania rzeczy, w modnym od początku naszego wieku irracjonalistycznym podejściu do spraw. Tylko nauka bowiem i należy dla rozumu respekt pozwalają człowiekowi odnieść się spokojnie do rzeczywis-

tości. A spokój jest nierozłącznym towarzyszem taktu.

Nie będę ci pisał o moich sympatiach osobistych, ani o moich sentymentach. Uczuciowa strona mojej jaźni jest raczej liberalna i demokratyczna. Pamiętasz chyba, ile szumu wywołał swego czasu mój list do redakcji "Timesów" w sprawie użycia gazów trujących przy rozpędzaniu demonstracji Hindusów. Pamiętasz chyba, jak usiłowano ten list wykorzystać w Izbie Parów, a jak minister kolonii ośmieszył się, twierdząc, iż między gazami łzawiącymi, które zalecałem, a gazami trującymi nie ma istotnych różnic. Ale, znając mój wysiłek nad doskonaleniem swego charakteru, wiesz, iż dążę do opamiętania rozumem wszelkich pierwiastków emocjonalnych w moim postępowaniu.

Określa to już mój stosunek do faktu narodzin dziecka, przez zatrudnioną u ciebie, jeśli się nie ~~myję~~ mylę, w charakterze pokojówki, pannę Annę Burns. Tak się szczęśliwie złożyło, że twój list dobiegł mnie w chwili, gdym ukończył pracę nad teorią syntezy światopoglądowej naszego wieku. Znając moją metodę pracy, rozumiesz chyba, że wykorzystalem najnowsze zdobycze nauk matematyczno-przyrodniczych, które zresztą jedynie na miano nauk zasłużyły. Ostatnio coraz częściej zrażam sobie kolegów z wydziałów humanistycznych, gdy powtarzam, iż tak zwane nauki humanistyczne tylko wtedy posiadają jakąkolwiek wartość, gdy szukają oparcia o zdobycze nauk przyrodniczych i matematyki. To też przypisuję szereg błędów w twoim życiu osobistym nadmiernemu zainteresowaniu historią, literaturą, oraz krytyką literacką. Socjologię zaś włączam do beletrystyki, gdyż moim zdaniem, stanowi ona literackie opracowanie programów różnych partii politycznych.

Ten rodzaj literatury, jeśli się nie mylę, nazywa się prozą refleksyjną.

Po to więc, byś zrozumiał mój stosunek do faktu, o którym uważałeś za wskazane donieść, pozwolę sobie w krótkich słowach wyłożyć

zarys mojej teorii. Z góry przepraszam, iż w stanie obecnym twego umysłu zaprzętam twoją uwagę tak ścisłymi sprawami, ale jest to konieczne ze względu na rozpatrywany przez nas problem.

Zatem, zadaniem mojej pracy jest stworzyć teorię, która ujęłaby w dialektyczną jedność główne myśli naszej epoki. Odrzucam bowiem wierny tradycjom XIX wieku, wszelkie pluralistyczne ujmowanie świata i nie waham się, pomimo ostatnich krytyk, bronić jednościowego, monistycznego stanowiska.

Przesłanki mojej teorii są następujące: człowiek jest wypadkową oddziaływania trzech czynników. Po pierwsze: rasa, tu biorę pod uwagę ostatnie zdobycze badań rasowych. Po wtóre: zakładam, że Marks oraz jego następcy dostatecznie uzasadnił fakt istnienia klasy. Po trzecie: jako równorzędny czynnik, oddziałujący na człowieka, uznaję środowisko socjalno-kulturalne. Nazwijmy więc czynnik rasowy - elementem alfa, czynnik klasowy - elementem beta, zaś czynnik środowiska - elementem gama. Rzecz jasna, elementy te przejawiają się w różnoraki sposób w chromozomach, genach, oraz allelomorfach - ale te sprawy pozostawiam do mego wykładu dla specjalistów.

Elementy te oddziałują na siebie w różnoraki sposób, powodując często szereg ciekawych skojarzeń. Zależy to oczywiście od żywotności danego czynnika, od jego mocy. Tak więc jeden z czynników może okazać się dostatecznie silny, by stłumić działanie innego elementu, który istnieje nadal, ale nie ujawnia się, czyli przechodzi w stan recesywny. Właśnie wczoraj mogłem obserwować wypadek, gdy czynnik beta wyparł zupełnie czynnik alfa, albo inaczej mówiąc, gdy klasa potrafiła stłumić pierwiastki rasowe. Opowiem ci o tym wydarzeniu, gdyż obrazuje ono słuszność moich teorii.

Byłem wczoraj na przyjęciu u pani Henrietty, która, jak ci wiadomo, jest z pochodzenia stuprocentową semitką. A więc czynnik alfa rasa w stanie czystym. Jest to naprawdę czarująca kobieta. Jaki spokój, jaka równowaga ducha, ile wdzięku i dyskrecji w każdym jej ruchu, ile kultury i dystynkcji w jej wypowiedziach. A do tego nosi się tak

skromnie, a zarazem wyszukanie, posiada łagodny, cichy głos...

Rozmawialiśmy właśnie o odsłonięciu pomnika dłuta Jacoba Epsteina, gdy nagle drgnąłem: wydało mi się, jak gdybym za pięknie skrojonymi ramionami pani Henrietty ujrzał postać starego, krzykliwego handlarza żydowskiego, którego widziałem podczas mojej podróży na Wschód, gdy bawił w Warszawie. Oprowadzał mnie wtedy po mieście jeden z naszych przyjaciół i chcąc pokazać mi osobliwości tego ogrodu zawiózł mnie do dzielnicy północnej, zamieszkałej przez semitów. Byłem zaskoczony iście wschodnim tumultem, krzykami, ruchami rąk, brudem i nędzą. Na jednej z uliczek tego miasta zauważyłem starego Żyda, odzianego w tak samo długi chałat, jaki noszą Hindusi, tylko że czarny, postrzępiony i brudny. Starzec ten wykrzykując coś nerwowo, sprzedawał gotowany bób, który jest ponoć ich narodowym przysmakiem. Żują go, jak Amerykanie gumę. Gdy tak przyglądałem się tej postaci i wysłuchiwałem wyjaśnień naszego przyjaciela, powstał nagle na ulicy niesamowity ruch: handlarze z koszami pierzchnęli, a w ślad za nimi uciekał ten starzec. Zaprawdę osobliwy to był widok, xx unoszące się na wietrze czarne poły jego chałatu czyniły go podobnym do szatana: zanim jeszcze zdążyłem zapytać o przyczynę tej ucieczki, ujrzałem na opustoszałej ulicy postępującego majestatycznie policjanta z taką samą laseczką, jakiej używają nasi policemani. Jak mi wyjaśniono, policja zmuszona jest przemocą cywilizować tych ludzi, którzy wymigują się spod zarządzeń higienicznych.

Otóż postać tego starego handlarza stanęła przed moimi oczyma, gdy rozmawiałem tak z panią Henriettą. Nic, ale to nic powierzchownie nie mogło przemawiać za takim skojarzeniem. Wrażenia powonienia? Tam zapach cebuli czy czosnku i potu. Pani Henrietta używa zdaje się perfum Bouriois o najbardziej dyskretnym zapachu. /A propos perfum: przekonałem się ostatecznie, że ani Coty, ani Chanel nie dorównują Bouriois. Porównaj Chanela z Bouriois: Chanel jest mimo wszystko trochę zbyt ostry. Zresztą, jest to sprawa przyzwyczajenia/. A zatem, ani wrażenia powonienia, ani kształt czaszki, ani kształt nosa, ani

barwa skóry i włosów - słowem nic nie upoważniało mnie do takiego skojarzenia...

Chwilę stałem zmieszany: pani Henrietta zauważyła moje zakłopotanie i zapytała mnie o przyczynę tej troski. Nie chcąc poruszać drażliwego zagadnienia w tak miłym towarzystwie, skierowałem rozmowę spowrotem na tory rozpoczęte. Otóż analizowałem powyższe skojarzenie na tle mojej teorii i doszedłem do wniosku, że pomimo iż w obu wypadkach /pani Henrietty i starego Żyda/ element alfa /rasa/ jest taki sam /constans/, to jednak w wypadku pani Henrietty czynnik beta /klasa/ stał się dominujący i zepchnął na plan drugi czynnik alfa /rasę/. Ale ten czynnik alfa /rasa/ pozostał nadal, w stanie ukrycia, recesywny. Oznacza to, że przy zaistnieniu odpowiednich warunków beta i gama, czyli klasy oraz środowiska, element rasowy może wydostać się na jaw, obnażyć się z całą jaskrawością. Wyobraź sobie, że wskutek jakichś kataklizmów dziejowych wnuk pani Henrietty zmuszony będzie powrócić do środowiska handlarzy bobem, wtedy rasa na pewno odezwie się w nim i to z najsilniejszą reakcją.

W rozwoju tych czynników działają prawa doboru naturalnego. A więc czynnik wyższego gatunku przełamuje słabszy. Nie potrzebuję chyba udowadniać, iż w wypadku pani Henrietty jest ona typem wyższym, aniżeli typ handlarza żydowskiego, zaś w wypadku panny Burns, ród Turnerów przewyższa ród Burnsów; stary Burns, jeśli się nie mylę, był stajennym naszego ojca?

Sądzę, że zgadzamy się obydwaj w poglądzie na sprawę tak zwanego ustroju sprawiedliwości, który miałby zniwelować indywidualność ludzką. Przewyciężyłem nareszcie w sobie wsteczną pozostałość sentymentalnego rozpatrywania spraw w świetle krzywdy czy też sprawiedliwości ludzkiej. Przecież klasa nasza, wielkich posiadaczy ziemskich, nie powstała drogą łaski czyjejs, tylko prawem doboru naturalnego ludzi silniejszych, zdrowszych, odporniejszych. Przecież w stanie pierwotnym zarówno pradziad panny Burns, jak również nasz

7.

pradziad miał te same możliwości rozwoju: jeśli Turner zwyciężył w tym wyścigu, oznacza to, że jest typem wyższym. W historii bowiem, jak w wielkim wyścigu konnym zwycięża typ silniejszy, który należy kultywować. Sentymentalizmy wszelkie są wsteczne, gdyż wstrzymują rozwój ludzkości naprzód. To też przyjąłem z marksizmu to, co jest w nim postępowe: stwierdzenie faktu istnienia klas. Odrzucam natomiast wsteczne elementy marksizmu, zmierzające do niwelacji indywidualności ludzkiej. Karol Marks, trudno temu zaprzeczyć, był bez wątpienia genialnym myślicielem, ale najprawdopodobniej był to człowiek, żyjący sentymentami dla uciskanych, i to zaciemniło jego horyzont. Nie zdołał przewyciężyć w sobie elementów uczuciowych. Ten ślamazarny stosunek współczucia dyktował zapewne Fryderykowi Engelsowi jego pamflet "O sytuacji klasy robotniczej w Anglii". Spostrzegł rzeczy drugorzędne, powiedziałabym: nieistotne, a nie zauważył, że właśnie dzięki temu wysiłkowi kilkunastogodzinnej pracy robotników i dzieci powstało imperium brytyjskie. Bo, zaprawdę, jakiż pożytek przyniesłoby, gdyby wówczas kilkudziesięciu, albo nawet kilkuset nobility zaprzęgnięto do pracy?

Zatem gwarancją postępu jest dążenie do utrzymania na odpowiednim poziomie czynników alfa, beta i gama. Nie będę ci udowadniał, że te elementy w naszym rodzie są na znacznie wyższym poziomie, aniżeli w rodzie panny Burns. To też, opierając się na tych przesłankach, wysnuwam odpowiednie wnioski, dotyczące twego stosunku z panną Burns. Czynię to wbrew moim sentymentom. Nowe dziecko, z tego związku narodzone, oznacza obniżenie krzywej rozwoju naszego rodu, zepchnięcie jej w dół. Obowiązkiem moim jest, jak sam rozumiesz, przeciwstawić się takim próbom z całej mocy.

Wobec powyższego zmuszony jestem poprzeć stanowisko Laury. Moje studia nad zagadnieniem perspektywy pozwalają mi również dojrzeć w odpowiednim oświetleniu tę smutną sprawę, do której wydaje mi się, przypisujesz zbyt wielką wagę.

James.

Post-scriptum: Bardzo będę zobowiązany, jeśli zechcesz mi poradzić, czy mam swoją syntezę nazwać teorią, czy tylko hipotezą pracy? Nie powinienem chyba dodać, że pozwala ona w nowym świetle rozpatrzyć sprawę ruchów narodowych, odgraniczyć podszywanie się wulgarnych demagogów demokratycznych pod pojęcie nacjonalizmu."

Oto list Jamesa. Zostałem więc sam. Wokół mnie powstaje pustka. Nawet stary, dobry Oscar, który jeszcze ojcu memu czyścił buty - jakoś dziwnie uchyla przede mną drzwi, obawiając się, by wzrok nasz nie skrzyżował się... Tylko Anna jest tak samo łagodna i milcząca, jak dotąd. Zajęta jest dzieckiem i nie zwraca na nic więcej uwagi.

Wydaje mi się, że nie myśli o przyszłości, że obawia się myślenia. A więc moim obowiązkiem jest zaradzić katastrofie.

Przede wszystkim nie wolno zbyt pochopnie działać. Dotychczas zanieczyściłem sprawy majątkowe, Laura kierowała nimi. Laura, a właściwie jej mąż. Mają dostateczną ilość moich pełnomocnictw, by na ich podstawie pozbawić mnie środków bytu. Jeśli więc poślubię teraz Annę, dziecko może stracić podstawy swego bytu, swej przyszłości. Popelnilibym więc czyn pozornie szlachetny, w istocie jednak niemoralny.

A więc, może chwilowo, póki spraw nie unormuję, wysłać Annę z dzieckiem na wieś? Nie, tego uczynić nie mogę; Anna napewno źle to zrozumie, sądzić będzie, że pragnę się jej powoli pozbyć. A poza tym, jakże pozostanę z daleka od dziecka...

Gdybym jeszcze miał jakiś światopogląd, przekonania, kompas, który pozwoliłby mi odnaleźć drogę właściwą, jedyną. Zagubiłem się w powodzi myśli naszej epoki: na rozstajach dróg stanąłem bez kompasu.

Coraz częściej zamykam się więc w gabinecie, oczekuję zmiernych, by usłyszeć znów rozmowę trzech moich powierników. Wiem, że jestem na granicy obłądzenia, ale świadomość tego bynajmniej nie osłabia procesu rozszczepiania mojej świadomości: ja, realista, do--

puszczam myśl, że z kart książek mogą w nocy schodzić żywe postaci, że potrafię rozmawiać, żyć swoim życiem i z odległości wieków minionych rozprawiać o wieku XX-tym. Toć to szaleńcy pomysł! Zapewne sam uciekam przed koniecznym wyborem swojej, jedynej drogi i pozwałam nurtom przeciwnym naszej epoki, poza mną i we mnie żyć życiem równoległym. Sam zainscenizowałem to szaleństwo, sam wyreżerowałem tę rozmowę...

Nie dość tego: ten stan chorobowy zapewne sprawia mi niewymowną ulgę, gdyż tęsknię nieraz za tymi rozmowami, szukam w nich oparcia...

Wczoraj, po nadejściu odpowiedzi Jamesa zamknąłem się w swym gabinecie i raz po raz odczytywałem ten list. Wydaje się, jak gdyby wszystko było w tym liście logiczne, naukowe, ścisłe, jak gdyby powstawała żalazobetonowa konstrukcja. A jednak wyczuwam, że James stworzył sobie świat myśli, którego zadaniem jest chronić jego spokój: bowiem myślenie ludzkie to ciągle szukanie kompromisu ze sobą samym, ze swymi skłonnościami i sprzecznymi dążeniami.

Nie osiągnąłem spokoju, nie potrafię bowiem myśleć. Wczoraj odczytałem po raz trzeci list i na chwilę zgasilem światło, by skupić się i wreszcie zdecydować, jak postąpić wypada. Gdym znów oczy otworzył, ujrzałem szybko kroczącą drobną postać Marata, wymachującego nerwowo rękami. Z kieszeni jego surduta sterczały jakieś wycinanki gazetowe, jakieś notatniki. W cieniu przymgłonego światła zarysowała się jego pośliznięta twarz, obramowana niesforemą czupryną. W ślad za nim, pobrzękując zbroją, szybko sunął Don Kichot, zaś dyskretnie opodal szedł ku mnie Hamlet: dziwnie zaprawdę wyglądała w cieniu bieli konnek wokół jego szyi.

Drgnąłem. Po chwili znaleźli się znów obok mnie mego biurka, a mała postać Marata jak gdyby zaginęła w szerokim fotelu. Rozparł się wygodnie, świdrujące jego oczy nerwowo biegały po stole, aż wreszcie zatrzymały się na liście Jamesa.

- Hm, co to? - rozległ się piskliwy, brzącający nieco sztucznie, patetyczny głos. Szybko przeczytał list, po czym parsknął przykrym, głośnym śmiechem. Rzucił list Hamletowi, mówiąc: - Obywatele, czytajcie, oto szarlataństwo XX-ego wieku!

Hamlet spokojnie włożył monokl i powoli zaczął czytać. Za jego plecami Don Kichot odczytywał wiersz za wierszem zarys teorii Jamesa, podczas gdy Marat akompaniował chichotem. Gdy ~~Marat~~ Hamlet odłożył list, na znak, że zapoznał się z jego treścią, znów rozległ się głos Marata, tym razem już chrapliwy, mniej sztuczny, raczej gardłowy:

- Po przeczytaniu tego listu stwierdziłem, że jestem wstecznym typem. Ojciec mój pochodził z Hiszpanii, a może był maranem, matka moja rodem ze Szwajcarii. Oto, co nazywają nauką, oto jest zdobycz ludzkości w ciągu 150 lat, od czasu, gdy wspólnym wysiłkiem moim i Beniamina Franklina dokonywaliśmy rewolucji w optyce, gdy stoczyliśmy boje o medycynę, o astronomię, o nauki społeczne! Szarlataństwo odrodziło się w wieku XX-tych w postaci kombinacji pseudonaukowych, a ich historycy wykpiwają mnie, że m leczył markizę de Laubespine wodą wapienną, którą dla uspokojenia tej rozhisteryzowanej gruźliczki nazwałem sztuczną wodą płucną... Wykpiwają mnie ich historycy, że m sto pięćdziesiąt lat temu źle określił położenie serca i płuc... A sami tworzą bigos naukowy, już nie według recepty Cagliostro, który wiele rzeczy się naumiał, ale bigos, jakiego powstydziliby się kucharz ostatniego rzędu w roku 1775, gdy m się po trzeciorzędnych knajpach londyńskich wałęsał...

- Gromko, jak zwykle, - waszmość mówisz - odezwał się miękki tenor królewicza - Wali doktor prosto z mostu, ale nie widzę rzeczowych argumentów, które mogłyby odjąć teoriom Jamesa Turnera wagę naukowych dociekań, a nadać ją poglądom waszmości. Nie tylko bowiem socjologia, ale zdaniem moim wszelka nauka jest rzeczą dowolną, z subiektywnych przesłanek powstałą...

- I to, co ja biorę za szyszak Mambrina, tobie zdaje się być miednicą golibrody, a komu innemu wydać się może... - zawtórował ban Don Kichota.

- Hola, obywatele, toście się nareszcie ze sobą dogadali. Potępiacie możliwość rzeczywistego poznania prawdy po to, by uprawnić wszelkie szarlataństwa myślowe, by naoszczędzić drzwi otworzyć wszelkim kombinacjom myślowym, hamującym postęp, jaki dokonywa się w wieku XX-tym.

- Postęp w wieku XX-tym? - przerwał Hamlet. - Wybacz, mój drogi doktorze, a czyż konflikt sir Williama nie świadczy o tym, że o postępie mowy nie ma? Oto na początku wieku IX-ego jakaś wielka szlachetna dama, zdaje się, moja rodaczka z krajów skandynawskich nazwała ten wiek wiekiem dziecka, że to ponoć wiek ten ma należne prawa dziecka przywrócić. Spójrz wokół, co się dzieje, a czy nie przypominają ci się moje słowa:

Jak nudnym, nędznym, lichym i jałowym
Zda mi się obrót cały tego świata!
To niepielony ogród, samym tylko chwastem
/porosły...

- Twój pesymizm schyłkowy znalazł i w wieku XX-tym szereg zwolenników właśnie wśród tych, co odrzucają postęp i wartość nauki. Zdaje mi się, że te dwie sprawy ze sobą w ścisłym związku pozostają: sprawa postępu i stosunek do nauki. Pozwólcie obywatele, że wam po krótkce określę mój na te sprawy pogląd, jest to bowiem dla naszych dalszych dysput zagadnienie osiowe.

- Słuchamy - naraz odezwały się dwa głosy: tenor Hamleta i bas Don Kichota. Omal nie odezwałem się również: Słucham.

Ale w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Trzy postacie pierzchły. Odezwałem się: wejść!

Na progu stała stanęła biała Anna. Cichym, niespokojnym głosem jak gdyby przeczuwając coś złego, oznajmiła:

- Sir William, przyjechała pani Laura.